Nr. 23. Lwów dnia 11. Czerwca 1871. **Rok V.**

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent., którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Nowiny ze świata.

Zbitym z tropu Niemcom, którzy to w Radzie państwa na gwałt przeparli adres do monarchy — po odpowiedzi nieprzychylnej adresowcom, a przychylnej teraźniejszemu ministerstwu—nic nie pozostało jak szukać jakiej nowej drogi, aby jak to mówią nie ze wszystkiem schować rogi, któremi tak bardzo straszyli. Naradzali się tedy między sobą, co zrobić, aby przecie na swojem postawić, na swojem choć trochę, bo inaczej powiedzieliby wszyscy, że to wstyd, tem większy kiedy tak zrazu grozili, że nieochybnie zwalą ministerstwo czyli rząd teraźniejszy, aż tu nagle pokazało się co innego, krótko powiedziawszy to, że doradcy monarchy jak stali tak stoją silnie przy władzy, a Niemcy nie mogą nic poradzić.

Rada w radę, uznali ci panowie sprzeciwiający się temu, aby inne narody używały tych samych praw co Niemcy — uznali tedy za najlepszy, a niby nowy sposób postawienia na swojem, ażeby odmówić rządowi potrzebnych pieniędzy na potrzeby państwa. Ale i tu podobno nic nie wskórają, bo jak piszą z Wiednia, nawet i ci Niemcy, którzy dawali swe głosy za adresem przeciw ministrom dzisiejszym, nie chcą, a mianowicie niektórzy z nich, nie chcą sprzeciwiać się uchwaleniu budżetu, czyli tej sumie pieniędzy, która potrzebną jest na wydatki nazywane państwowemi, to jest na wojsko, urzędników, szkoły, na drogi i t. p. Każdy przecie niezaślepiony człowiek przyzna, że bez tej sumy pieniędzy nie można w żaden żywy sposób utrzymać porządku w krajach austrjackich, bo ani urzędnik nie może żyć duchem bożym, ani nauczyciel darmo uczyć, ani też żołnierz głodny nie wypełni swojej służby. Otóż choć to rzecz jasna nawet dla prostego człowieka, to ci panowie Niemcy, rozumni zresztą, tak się zawzięli na ministrów dzisiejszych, że zdaje im się, iż tym sposobem ich wyprą od władzy. Na posiedzeniu ostatniem Rady państwa z dnia 6 czerwca doniósł prezydent, że dwóch posłów Niemców złożyło mandaty, potem odczytano sprawozdanie komisji budżetowej (komisji, która radziła nad potrzebnemi funduszami na wydatki państwa).

Zaraz przy zdawaniu sprawy tej komisji, minister skarbu wytykał niektóre błędy, jużci w złej chęci porobione przez Niemców, a to naprzykład, że kwoty niedostające wykazała wprawdzie owa komisja, ale za nisko; niektóre przychody podała komisja jako wyższe niż są w istocie, a za to wydatki poobniżała, choć wydaje się więcej. Potem zapowiedział prezydent, że chcą mówić przeciw budżetowi Niemcy, a było ich pięciu, za budżetem zaś, czyli za naradzaniem się nad potrzebnemi pieniędzmi na wydatki państwa nasi posłowie z Galicji Smolka i Wajgiel i siedmiu jeszcze Niemców. Przemawiali tedy Niemcy przeciw, powiadając, że teraźniejsi ministrowie źle rządzą, a mówili bez umiarkowania. Smolka mówił zaś, że wszyscy posłowie z Galicji obstają za rządem, bo wierzą w słowo monarchy, że chce dobra wszystkich swoich ludów.

Dnia 4. czerwca w niedzielę odbywał się we Lwowie w ratuszu popis uczniów szkoły przemysłowej. Do szkoły tej chodzą na naukę terminatorowie uczący się rozmaitych rzemiosł, bo wiadomo, że teraz nawet na wsi nie można być dobrym gospodarzem-rolnikiem bez nauki, otóż tembardziej potrzebną jest oświata rzemieślnikowi, który żyje w mieście i z rozmaitymi ludźmi ma do czynienia. Zapytywano uczniów w tej szkole ze wszystkich przedmiotów, jakich uczono, a odpowiedzi ich były zadawalniające.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek odbył się w Żółkwi wielki festyn ludowy z powodu powrotu w tamte strony 11 pułku ułanów. Że to pułk krajowy, bo z ludności naszej złożony, otóż dla okazania mu przychylności, mieszczanie żółkiewscy urządzili ucztę dla ułanów, zamówili dwie muzyki i bez liku przygotowali napojów i przekąsek. Bawiono się doskonale, a ułanie popisywali się tańcem, którego nauczyli się w Węgrzech, bo tam stał dotychczas ten pułk. Wieczorem był budynek zwierzchności gminnej oświetlony. Nie usunęli się od tego festynu, ani starosta, ani urzędnicy miejscy, przybył także pułkownik i wielu ułanów, którzy rozkwaterowani są w okolicy.

Dochód z rozprzedaży tytuniu w państwie austrjackiem w r. 1870 wynosił razem ze sprzedanemi zagranicznemi cygarami i tytuniem 44 milionów 710 tysięcy 971 reńskich.

Z Francji, z nieszczęśliwej jej stolicy Paryża piszą, że wszystko skończone, co ma znaczyć, że nikt już oporu nie stawi, nikt się nie buntuje, bo jednych wystrzelali jak dzikie zwierzęta bez sądu i wyroku, a innych pozamykali do więzienia.

W liście do *Gazety Narodowej* pisze z Paryża naoczny świadek:

Sto pięćdziesiąt tysięcy wojska odbyło krwawą przechadzkę wzdłuż i wszerz najpiękniejszego miasta na świecie. Jakiż widok przedstawia obecnie to piękne i sławne miasto? Oto stosy dymiących się gruzów, ulice zbroczone krwią, zasłane trupami, a od czasu do czasu przeciągają szeregi więźniów otoczonych wojskiem.

To też właśnie najsmutniejsze, że więźniów aż całe szeregi, że wszyscy oni niby winni, a przecie nie tyle, żeby ich jak dzikie zwierzęta po lasach strzelano i czyniono obławy, jak to się dzieje teraz w Paryżu. Tak, prawdziwe obławy, wojsko wpada do domów, przetrząsa, rozbija drzwi i zabiera każdego kto podejrzany, albo u kogo znajdą strzelbę lub szablę.

Już to stara prawda, że nie masz krwawszej bójki jak kiedy się dwaj rodzeni bracia poswarzą i pobiją; tak też teraz i w Paryżu: brat zabija brata, ale co najmocniej zasmuca każdego uczciwego człowieka, to to, że ludzie, którzy tam dziś zwyciężyli ten bunt, czy jak tam nazywają tę nieszczęsną zawieruchę w narodzie, otóż, że ci ludzie, naczelnicy, przewódzcy narodu czyli Wersalczycy nie mają Boga w sercu. Bo oto uskarżali się na owych nibyto zbuntowanych, że postępują nie tak jak ludzie zacni powinni, a tymczasem cóż się

pokazało? Otóż hersztу owego niby to zbuntowanego narodu przez czas kiedy rządzili, nie skazali pewno więcej osób na śmierć jak pięćdziesiąt do siedmdziesiąt, za co trzeba było ich ukarać, ale tylko ich samych, nie zaś tysiące a tysiące ludzi, którzy słuchali tylko rozkazów owych przewódzców. Dzisiejsi zaś jenerałowie i wodze narodu, którzy nazywają się zacnymi ludźmi, którzy mówią, że według słowa praw sądzą, cóż robią? Oto nie pięćdziesięciu winnych, nie stu, ale po dziesięć tysięcy, po dwadzieścia tysięcy na raz ciemnego narodu, kobiety i dzieci bez wyroku i sądu każą rozstrzeliwać. A jeden jenerał, który nazywa się Mak-Mahon, marszałek francuzki dziękuje nawet całemu swemu wojsku, że dzielnie się biło, co tak wygląda, jakby dziękował za to, że rodzeni bracia mordują innych swoich braci rodzonych. Smutne to są historje i bodajbyśmy o podobnych z nikąd więcej nie słyszeli. —

A z tego wszystkiego, z tej bratniej krwawej wojny, jak już słychać, nikt nie skorzysta z dzisiejszych rządców, co to niby mieli zaprowadzić we Francji rząd Rzeczypospolitej czyli taki, gdzie wszyscy mogą wspólnie radzić co dobre dla narodu i rządzić bez króla, ale skorzysta jeno dawny cesarz Napoleon, zrzucony z tronu, albo który potomek dawnych królów francuzkich, których nie mało jest we Francji. Ci wszyscy dobijają się o to, aby we Francji zaprowadzić znowuż monarchią czyli rząd królewski albo cesarski, i namawiają naród każdy na swoją stronę. Jużci że nie wszyscy zgodzą się tak zaraz na jednego; po stronie każdego stanąć może znowu pewna część narodu, co nie daj Boże, ale sprowadzić może znowuż wojnę bratnią, nowe nieszczęścia.

Włościańska własność gruntowa.

Pamiętają jeszcze starsi ludzie, jak to dawniej bywało wszystko tanio: wywiózł kto do miasta wóz tęgo wyładowany twardem zbożem, to wziął za to wszystko kilkanaście reńskich prostych, kartofle trudno nawet było sprzedać, za chudobę płacono mniej prostych reńskich niż teraz płacą srebrnych, w polu nie mieli ludzie także żadnego zarobku, bo musieli obrabiać folwarczne łany daremnie za pańszczyznę. —

Pomimo to jednak miał każdy co jeść i odziać się w co, długów nikt nie miał, a oprócz tego miał każdy porządniejszy gospodarz w zapasie bite cwancygiery i dukaty złote.

Gdzie się te czasy podziały?

Dziś lada dziewczynina zarobi przez lato 30 do 40 reńskich srebrnych, za pszenicę płacą po dziesięć reńskich, a czasem i więcej, za wszystkie inne płody gospodarskie płacą dziesięć razy tyle co dawniej, a przecież mało kto we wsi nie ma długów, każdy kłopocze się o grajcar i coraz więcej ziemi gospodarskiej przechodzi w obce ręce.

Pochodzi to ztąd, że gdy dawniej ludzka praca mało co ważyła, a pieniądz był drogi jako rzadkość, tak teraz drożeje praca, a grosz tanieje. Za wszystko dziś dobrze płacą — ale też i każe sobie każdy tęgo płacić za każdą usługę, za każdą rzecz: Dawniej „Maciek zrobił, Maciek zjadł", jak mówi przysłowie — i o nic już nie turbował się, więc rola wystarczała, bo za łaską Bożą zawsze tyle urodzi się, że ma się człowiek czem pożywić, a co zostało tego nie trzeba było wydawać na nic, ale szło to do skrzyni — na złą godzinę. W dzisiejszych zaś czasach oprócz tego co się zje przez rok z rodziną, potrzeba jeszcze wyciągnąć z roli dochód na tysiączne inne wydatki, o jakich dawniej ludziom na wsi ani się nie śniło nawet. Potrzeba teraz opłacić na termin, jeżeli kto nie chce sobie ściągnąć na kark egzekucji, podatki cesarskie, rozmaite cuszlagi do nich, dodatki krajowe, powiatowe i gminne, to na szkołę, to na konkurencję kościelną, drogową i t. d. każdy prawie gospodarz ma długi, więc rokrocznie idzie dość znaczna sumka żydowi w daninie za procent, zaledwie obrócisz się w mieście już w kalecie pustka, bo za wszystko potrzeba grubo opłacić się, zresztą inaczej się dziś żyje jak dawniej — a wszystkie te wydatki potrzeba pokryć dochodem z małego chłopskiego gruntu!

I jakżeż tu się dziwić, że ten grunt nie wystarcza; pomimo, że jest z niego bez porównania więcej dochodu niż dawniej!

Nie tu miejsce zastanawiać się nad tem, że tak jest — dość, że istotnie tak się dzieje.

Więc cóż robić — czy kiwać głową, skrobać się po za uszy i wzdychać?

O nie! Niechaj tak robi ten, kto nosi głowę na karku jak drewnianą kłodę — bez myśli i bez czucia. Kto ma rozum, ten nie traci daremnie czasu na wzdychaniu, bo za to nikt ani złamanego szeląga nie zapłaci, ale krzepko i raźnie, a z rozumnym rozmysłem bierze się do zaradzenia złemu.

Gdyby nasi ludzie szli w biedzie po rozum do głowy, a nie do karczmy po wódkę, to także łatwiej wydobyliby się z niejednego kłopotu, rozumną pracą zabiliby niejeden frasunek. Rozumna myśl jest bowiem zawsze najlepszą radą na każdą turbację i ten skłamał wierutnie co pierwszy powiedział, że „na frasunek, dobry trunek", i ci kłamią co powtarzają to głupie i szkaradne przysłowie, nie ma bowiem nic gorszego na frasunek jak właśnie trunek, gdyż z niego wyradzają się coraz nowe turbacje, coraz nowe frasunki.

Sprobójmy np. zapytać tego lub owego, co on o tem myśli — jakim sposobem możnaby naprawić dzisiejszą biedotę ludzką?

Dziewięćdziesięciu dziewięciu na sto odpowie, że gdyby ludzie mieli więcej pieniędzy, toby im lepiej powodziło się.

Jakże to zrobić, aby ludzie mieli więcej pieniędzy?

Dziewięćdziesięciu odpowie po niejakim namyśle, że nie wie co odpowiedzieć na takie pytanie, a znajdzie się czasami taki, co nieśmiało i z ogródkami powie, że gdyby tak zrobić, aby bogaczów nie było, ale aby każdy miał równy majątek, to wtedy wszystkim byłoby lepiej.

Nie zastanowi się jednak nad tem taki mądral, że człowiek głupi i lekkomyślny przetraci wszystko, gdyby miał nawet i najwięcej — lada spekulant obłupi go tak, że nawet nie będzie wiedział kiedy i jak to się stało. Więc cóżby takiemu pomogło zrównanie majątków?

Nie ludzką krzywdą (bo bogacze są przecież także ludźmi) ale jakto zawsze powtarzamy — rozumem i pracą dójdzie każdy najłatwiej i uczciwie do majątku i do poszanowania u ludzi.

Kiedy teraz dochód z chłopskiego gospodarstwa nie wystarcza gospodarzowi, to zamiast pić z turbacji i leźć w coraz nowe długi dokąd całej ojcowizny licho nie weźmie, lepiej było rozmiarkować sobie należycie w głowie następujące dwa pytania:

1. Czemu dziś dochód z gruntu włościańskiego bywa mniejszy, niż wydatki gospodarza?

2. Co przedsięwziąć należy, aby z tego gruntu mieć większy dochód?

Co do pierwszego zapytania, to każdy rozsądny będzie musiał wyznać, że lichy i partacki sposób gospodarowania najwięcej przyczynia się do tego, że ludziom ich grunta nie wystarczają. W innych krajach, gdzie gęściejsza ludność nie mają włościanie i połowę tyle ziemi, co nasi, a nie biedują tak i żyją sobie jak u nas panowie. A zkądżeż to pochodzi?

Oto z tąd, że mądrzej gospodarują. Mianowicie: Po pierwsze, nie marnotrawią ziemi na odłogi pastwiskowe, ale

co jest wszystko obrabiają do ostatniej piędzi; po drugie, w ugorowanie się nie bawią, ale mądrze rozmyślaną zmianą zasiewów dochodzą do tego, że im nawóz wystarcza na utrzymanie w należytej żyzności całego pola, bez potrzeby ugorowania; po trzecie, konie i bydło karmią dobrze a mają z nich i nabiału mnóstwo i robotę doskonałą i nawozu silnego dużo; po czwarte, nie zaniedbują niczego co gospodarzowi może przynieść jakikolwiek dochód, i tak zamiast wierzb albo kwaśnic mają sady z doskonałemi gatunkami owoców, za które handlarze dobrze płacą, mają pasieki w miodnych okolicach, owce lepszej krwi, gdzie jest dla nich pasza, świnie lub woły wypasają na sprzedaż rzeźnikom, kto ma mało pola a wiele rąk w chałupie ten nie zboże sieje ale chmiel sadzi, który potrzebuje dużo robocizny, ale też za to i cenę ma dobrą i t. d.

Gdzież u nas ludzie wiedzą co o tem wszystkiem? Gdyby wiedzieli, gdyby myśleli o tem, pewnie tak sobie urządziliby gospodarstwo, żeby im ono większy przynosiło dochód. Mogliby to zrobić łatwo, byle nie brakło do tego dobrej woli i ochoty do pracy.

Aby osiągnąć z gruntu większy dochód należy:

Każdy gospodarz powinien starać się o ile możności jak najwięcej ziemi zająć pod uprawę. W kraju naszym t. j. w całej Galicji jest włościańskich gruntów zajętych pod uprawę orną 4,690432 morgi, a 2.435.513 morgów pastwisk i łąk. Powtarzamy, że mowa tu tylko o gruntach chłopskich z potrąceniem obszarów dworskich i miejskich jakoteż i lasów. Otóż przypuśćmy, że po odtrąceniu podatków i wartości robocizny (za którą przecież włościanin nic nie płaci) zostaje chłopowi z morga 10 reńskich czystego dochodu — oczywiście jednemu mniej drugiemu więcej, przyjmujemy więc 10 reńskich najmniej jako liczbę przeciętną, a z pastwisk liczymy po 5 złr. dochodu, licząc paszę na wartość pieniężną, to wypadnie w rachunku, że z pól ornych mają teraz nasi gospodarze włościańscy w całym kraju rocznego dochodu 46,904.320 reńskich, a z pastwisk 12.177.565 reńskich. Otóż gdyby i to wzięli pod uprawę i zamiast nędznej trawy, którą jeszcze z wiosny zatratują bydłem, gdyby te obszary zasiewali koniczyną, uprawiali buraki pastewne, brukiew i t. p. rośliny przydatne na paszę tak jak to robią Niemcy, Anglicy, Francuzi i inne oświecone narody, to mieliby: *a*) bydło paszne, dojne i robocze, tłuste, mleczne i silne od silnej paszy, *b*) nawóz tłusty cały rok ze stajni; *c*) większy obszar pola pod uprawę zbożową — zrachowawszy to na pieniądze wypadnie, że co roku tracą gospodarze włościańscy na nieużytkach drugich dwanaście milionów reńskich. Jest ziemia, są ręce do roboty koło niej, ale nie ma ochoty do roboty i dla tego bieda!

Powtóre trzeba wziąć się do komasacji gruntów, to znaczy do łączenia pól w jeden obszar, aby jeden gospodarz nie miał swej roli w dwudziestu kawałkach pod różnemi granicami. Rozpiszemy się o tem zaokrąglaniu gruntów później obszerniej.

Po trzecie potrzeba w rozumny sposób brać się do zakładania sadów, pasiek, hodowania drobiu na sprzedaż, ogrodowin, chmielu, lnu i tym podobnych popłatnych roślin.

Po czwarte — co najważniejsze potrzeba mniej pić, mniej włóczyć się po jarmarkach, kiedy Bogiem a prawdą powiedziawszy nie ma czem bardzo handlować, należy też dbać o zarobek, a wtedy dochód z gospodarstwa wystarczy, i nie potrzeba będzie co roku zapożyczać się u żyda.

Potrzeba nakoniec raz pamiętać, że czem krwawiej zapracowany grosz, tem roztropniej niem rozporządzać należy, ale nie jak zwykle mawiać, że po pracy powinno się użyć. Rozumnie i z umiarkowaniem używać, znaczy używać aż do śmierci, a lekkomyślnie używać, znaczy marnotrawić i wiecznie u żyda w kieszeni siedzieć.

Niszczenie chwastów.

Na uprawionem przez rolnika, w pocie czoła, polu wraz z zasianem przezeń szacownem ziarnem, wyrastają chwasty, zabierają z roli dobrym roślinom żywność, i głuszą je swym zwykle bujnym wzrostem. Są to więc darmozjady, które rolnik pilnie starać się powinien oddalać od swego pola. Chwasty są już nasienne, już korzonkowe, to jest pierwsze rozmnażają się z nasienia, a drugie odrastają z korzeni; do wyniszczenia pierwszych i drugich stosownych używa się środków. Do najszkodliwszych nasiennych chwastów liczą się: ognicha (łopucha), dzika rzodkiew, wróble proso (nawrot polny), złocień pospolity, starzec pospolity, kurzyślep czyli ptasia mięta, tobołki właściwe, różne gatunki jaskru, oset, mak polny, rumian, chaber, kąkol (czarnucha), lebioda, owsik, kostrzewa i t. d. Do najszkodliwszych zaś korzonkowych należą: perz, mietelnica (miotła), powój polny, gatunki szczawiu (kwasku), wilżyna i t. p. Do niszczenia tych chwastów rolnik ma następujące środki:

1. *Zapobiega* się szerzeniu tych chwastów staranną pola uprawą, w przyzwoitym nie mokrym stanie, należytem gnojeniem, i umiejętnym doborem zasiewać się mających po sobie roślin, tak iżby nigdy rośliny słomiane, czyli zboża, bezpośrednio po sobie nie następowały. Ostatniego jednak warunku dopełnić można tylko w gospodarstwach rolnych składających oddzielną, w jednym obrębie, całość, nie przeplataną obcemi gruntami. Siać także trzeba zawsze czyste nasiona, i nie wywozić na takie pola gnoju świńskiego, ani też zbieranego z podwórz i śmieci, w których zwykle bywa dużo nasion chwastów; takie gatunki gnoju najlepiej będzie wywozić na łąki. Kosić trzeba po drogach i miedzach chwasty nim zakwitną.

2. Kiedy się pokaże na roli wiele nasiennych chwastów, jakoto: ognichy, jaskru, rumianu, i t. p. a co mianowicie zdarza się na polach jarzynnych, tedy starać się trzeba, szczególniej wtedy gdy pole nie jest zasiane, czyli kiedy puszczone jest ugorem, tak je przygotować, mianowicie częstem bronowaniem, iżby zielsko powschodziło, po czem znowu bronowaniem wytępić je będzie można. Mając pole zanieczyszczone wielą nasiennemi chwastami, starać się trzeba na wiosnę, skoro tylko obeschnie, płasko je podorać i ubronować. Przez to powschodzą chwasty, które następnie zniszczy się mocnem, za suszy, bronowaniem. Potem jeszcze użyć można takiej roli pod jaki późny zasiew, n. p. kartofle, przesadzone buraki, wykę pastewną i t. p. Dobrze urządzone rolnicze narzędzia, szczególniej dobry pług, socha, brona, wiele się przyczyniają do skutecznego wytępienia chwastów. Jeżeli się pokaże wiele nasiennych chwastów, czy to między oziminą czy jarzyną, tedy lekkie ich przebronowanie na wiosnę, za pogody, wielce bywa skuteczne. Ktoby zaś nie chciał lub nie mógł użyć tego sposobu, ten, zaraz po sprzątnieniu zboża, płasko ściernisko podorze i dobrze ubronuje, tak iżby nasienie przed zimą jeszcze powschodzić mogło. Gdy to nastąpi, upatrzywszy czas suchy mocno się rolę ubronuje i chwasty przez to zniszczy. Następnie, przed zimą głęboko się ją zorze i tak bez bronowania na zimowe mrozy zostawi. Dla roli zbyt chwastami opanowanej najskuteczniejszem będzie przyoranie zasiewu, wprzód nim nasiona chwastu dojrzeją.

3. Kiedy wiele jest na roli chwastów korzonkowych, a szczególniej perzu, najlepszym będzie na ich wyniszczenie ugor. W tym celu orze się w czasie pogodnym, zostawia podorywkę niebronowaną, i wtedy dopiero bronuje się i korzonki wyciąga na wierzch gdy rola dobrze wyschnie. Wywleczony perz starannie z roli sprzątnąć trzeba. Potem znowu się rolę podorze, następnie ubronuje, i znowu perz zbierze. To zrobiwszy

kilka razy przez lato, perz się zniszczy. Zebrany, czysto wymyty perz może być użyty na sieczkę, którą krowy zjedzą i obficie dadzą mleka.

4. Dobrym także będzie środkiem na wyniszczenie chwastów kilkokrotne uprawianie, jedne po drugich, ziemiopłodów okopowych, np. kartofli, buraków, marzany, między któremi pilnie się ziemię uprawiać będzie. Ale żeby to okopywanie było skuteczne, trzeba je zawsze wykonywać za suszy, a nigdy w czasie wilgotnym.

5. Nie mniej skuteczną będzie uprawa takich roślin, które dobrze ziemię ociemniają, jak np. mieszanina wyki, grochu, jak również gęsto rosnącej koniczyny, lucerny, które się zielono skosi. Takie rośliny, zakrywając chwastom światło, umarzają je.

6. Osuszając grunt wilgotny, wyniszczy się chwasty krzewić się na nim lubiące, jak np. choszczkę, jaskier, ostre trawy, sitowie, i t. p.

7. Palone wapno, tudzież margiel bardzo wiele chwastów niszczą.

8. Jeżeli wymienionemi sposobami nie wszystkie wykorzenić się dadzą chwasty, tedy pozostanie jeszcze jeden środek, który wprawdzie wiele kosztuje, ale jest bardzo skuteczny, a tym jest pielenie. Ale wykonać je trzeba wcześnie i nie za wilgoci. Zielsko, któregoby bydło jeść nie chciało, znosi się na kupy kompostu.

9. Do niszczenia korzonkowych chwastów wiele przyczyniają się świnie, które je z roli wykopują.

10. Ważnym jest także środkiem na wytępienie chwastów uprawa rzędowa.

11. Palenie gruntu uważać także można za środek wiele nasion i korzonków chwastowych wytępiający.

(Schlipff).

PRZYSŁOWIA.

1. Uporny, lubo gniewliwy fantazji swojej na godzinę dogadzając szkodę uczyni na zawsze; tacy postępku swego wkrótce żałują, lecz niepowrotna szkoda; lepiej na godzinę nie w smak, niż złego na długo.

2. Woli drugi źle czynić, byle uporowi dogodził.

3. Woli drugi szkodę mieć, byle się nagadał.

4. Lekkie rozumy na powietrzu budują; wiatr też to obala.

5. Nie patrz w poradzie, co dobrze; ale wprzód, co może być, abyś się nie zawiódł; kiedy nie możesz mieć czego, daremny dyskurs pytać na co ono dobre.

6. Zły radzca tem najwięcej zasługuje pospolitemu dobru, kiedy omieszka do rady.

7. Luboby dobrze radzić usiłował; przecię źle radzi, kto rzeczy nie zrozumie.

8. Rad zawadzi w poradzie, kto się w dowcipie swoim kocha.

9. Najwięcej szkodzą pospolitemu dobru, którzy rad swoich powagę mają a rozsądku mało. Tacy dla powagi prędko na swoje przewiodą, a zatem zawiodą.

10. Insza dla stołowego miejsca, insza dla wysokiej porady osieść wysoko w radzie; siłaż jest bankietowych tytułatów.

11. Nie stanie poradnych, gdzie omyłkę karzą.

12. Czemu sprostać rada nie może: fortuna skojarzy.

13. Zła rada lubo w skutku dobra, nie przetoż ona dobra.

14. Dobra porada zaczyna się od milczenia.

15. Nie wstyd, ale cnota żałować złego i poprawić; nie statek ale upor; źle zacząwszy popierać i gorzej czynić.

16. Fortuna często rozumowi sprzeczy.

17. Nie z skutku, ale z uwagi rada się dobra sądzi.

18. Bez miary lekarstwo — stanie za truciznę.

19. I dobrem przeładuje, kto go niewcześnie zażywa.

20. Polska grzeczność w polskim tylko rada kroju.

21. Patrz na wierzch: jakim kto wewnątrz.

22. Nowinkami nie tyje pospolite dobro; zdrowsze mu stare prawa i zwyczaje.

23. Znak tyrana pana nie dufać poddanym.

24. Dobry pan cnotą i powagą miłość sobie jedna; zły postrachem usiłuje, przecie nie dokaże.

25. Nie korzystna po czasie pomoc i porada.

26. Mylą się, co rozumieją, że pod kształtem podufałości wszystko bezpiecznie uchodzić może w przyjaźni; przyjaźń zaś pieszczoną się rada chowa: nie tak cię jednak oświadczona przyjaźń zaleci, jako jeden niesmaczny postępek omierzi przyjacielowi.

27. By największa podufałość, w przystojności przecie ona milsza.

28. Między złymi, najprędsza nienawiść — o cnotę.

29. Złym więc zowią, kto nie chce być złym między złymi.

30. Piękniejsza nienawiść o cnotę, niż o przewrotność pochwała.

31. Patrz, jako żeglarze tyłem się obróciwszy wiosłami do portu galerę pędzą: tak niektórzy z niechcenia najwięcej dokazują w cichości — kiedy nic rzkomo nie widzą (inni).

32. Złotnik w cichości tysiączne kształtuje klejnoty; u kowala pełno huku, roboty za szóstak: tak jednego ciche sprawy zacniejsze bywają nad drugiego, co w zakręcie siła rzkomo robi.

33. U niektórych robotników roboty mało, okrzyku i pychy siła; robota za szeląg, szacunek za dwieście.

34. Kto skąpy groszem pospolitemu dobru, tysiącem szkody prywatnemu; łatwa przyczyna, bo, co do składki na pospolitą obronę daje się, zdrowia, majętności i tysiąców naszych strzeże.

35. Wielka jest różność: umieć samemu co, a umieć tegoż nauczyć kogo.

36. Wielka różność mądrze mówić — a umieć do skutku przywieść.

37. Wielka różność umieć nabyć — a umieć tegoż dotrzymać.

38. Wielka różność jednym rządzić — a umieć sporządzać wielą.

39. Wielka różność zacząć dobrze — a umieć statecznie dokończyć.

40. Wielka jest różność niemając przeszkody dobrze sprawić, albo przy zamieszaniu i przeszkodach nie pomieszać się, a postaremu dosyć wszystkiemu uczynić. Toć samo pokazuje człowieka.

41. Gdzie się nie godzi o krzywdę domawiać, tam się godzi albo musi cierpieć.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.